



Henryk Sienkiewicz, Potop, część 3.

- Rozebrać tego gaszka do naga - rzekł Kuklinowski - związać mu linką z tyłu ręce i nogi, a potem podciągnąć go na belkę!

- Rakarz! - powtórzył Kmicic.

- Dobrze, dobrze! pogadamy jeszcze, mamy czas...

Tymczasem jeden z żołnierzy wlaź na belkę, a inni zwłoczyli szaty z Kmicica. Gdy to uczyniono, trzech oprawcy położyli go twarzą do ziemi, związali mu ręce i nogi długą linką, następnie, okręciwszy go jeszcze nią wpół ciała, rzucili drugi jej koniec żołnierzowi siedzącemu na belce.

- Teraz podnieść go w górę, a tamten niech zakręci linkę i zawiąże! - rzekł Kuklinowski.

W minutę rozkaz był spełniony.

- Puścić! - rozległ się głos pułkownika.

Lina skrzypnęła, pan Andrzej zawisnął poziomo kilka łokci nad klepiskiem. Wówczas Kuklinowski umoczył kwacz w płonącej maźnicy, podszedł ku niemu i rzekł:

- A co, panie Kmicic?... Mówiłem, że dwóch jest pułkowników w Rzeczypospolitej, dwóch tylko: ja i ty! A tyś się właśnie do kompanijki z Kuklinowskim nie chciał przyznać i kopnąłeś go?... Dobrze, robaczku, miałeś słuszość! Nie dla ciebie kompanijka Kuklinowskiego, bo Kuklinowski lepszy. Ejże, sławny pułkowniczek pan Kmicic, a Kuklinowski ma go w ręku i Kuklinowski mu boczków przypiecze...

- Rakarz! - powtórzył po raz trzeci Kmicic.

- Ot, tak... boczków przypiecze! - dokończył Kuklinowski.

I dotknął płonącym kwaczem Kmicicowego boku, po czym rzekł:

- Nie za wiele od razu, z lekka, mamy czas...

(...)

Książę leżał w sali tak zwanej "Rogowej", położonej w zachodniej części zamku. Na ogromnym kominie paliły się całe smoliste karpy sosnowe, rzucając żywy blask na białe i dość puste ściany. (...) otwartymi ustami łapał raz po raz powietrze, zęby miał wyszczerzone, rękoma darł sofę, na której siedział, i patrząc z przerażeniem w głąb komnaty, krzyczał, a raczej chrapał między jednym oddechem a drugim:

- To Radziejowski... Ja nie... Ratunku!... Czego chcecie?! Weźcie tę koronę!... To Radziejowski... Ratujcie, ludzie! Jezus! Jezus! M a r i o !

(...)

- Ej, sokół nasz Kmitah, nie da swoim barankom krzywdy uczynić!

Dość, że nie tylko nie pochudli, ale spaśli się jeszcze, ludzie i konie. Stary Ułan, któremu brzucha przybyło,

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

spoglądał z coraz większym podziwem na junaka i językiem mlaskał.

- Gdyby mi syna Ałlach dał, chciałbym mieć takiego. Nie marłbym na starość z głodu w ułusie! - powtarzał.

Kmicic zaś od czasu do czasu uderzał go pięścią w brzuch i mówił:

- Słuchaj, wieprzu! Jeśli ci Szwedzi kałduna nie rozetną, to wszystkie spiżarnie w niego schowasz! (...)

Doszli wreszcie do Zamościa. Zdumiali się Tatarzy na widok tej potężnej fortecy, a coś dopiero, gdy im powiedziano, że niedawno jeszcze wstrzymała ona całą potęgę Chmielnickiego.

(...)

Wtem ksiązę, któremu coraz więcej krwi wypływało z czoła, tak iż cały wierzch głowy nurzał się jakoby w kałuży, ozwał się raz jeszcze, ale już bardzo przyduszonym głosem, bo stopa pana Andrzeja ciągle gniotła mu piersi:

- Dziewka... słuchaj...

Ledwie pan Andrzej usłyszał te słowa, zdjął nogę z piersi książęcych i szablę podniósł.

- Mów! - rzekł.

Lecz ksiązę Bogusław czas jakiś oddychał tylko głęboko, wreszcie mocniejszym już głosem odpowiedział:

- Dziewka zginie, jeśli mnie zabijesz... Rozkazy wydane!

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl